

Wierzba.

*Za chatami, za chatami,
Hen, na wioski naszej skraju,
Stoi wierzba rozłożysta,
Stoi wierzba przy ruczaju,*

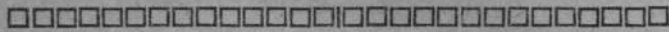
*Zadumana i samotna
Stoi wierzba pochylona,
Tak, jak gdyby tono ziemi
Chciała tulić w swe ramiona.*

*Na murawie w wierzby cieniu
Usiadł pasterz, pasterz młody,
Pieśń wygrywa na fujarce
I pilnuje licznej trzody.*

*Fujareczkę tęskną, śpiewną,
Zrobił sobie on z wierzby,
A gdy zagra, to pieśń rzewna
Leci w góry i doliny.*

*Za chatami, za chatami,
Świecąc liśćmi srebrzystymi,
Stoi wierzba nad ruczajem,
Kocha tono naszej ziemi.*

W. K.



Bohaterstwo marynarzy.

Podczas straszliwej burzy nocnej parostatek hiszpański, na którym znajdowało się 54 ludzi załogi, o kilka mil od portu, został rzucony na bok i bliski był zatonięcia; fale zmiatały wszystko z pokładu.

— Na brzegu zebrała się gromadka mężczyzn i kobiet, radząc nad tem, czy będzie można przyjąć z pomocą ginącym.

Tymczasem jednak spuszczone na morze łódź ratunkową. Kapitan łodzi gotuje się do odplynięcia, lecz żona jego chwytą go za ubranie i błaga w imię obowiązków rodzinnych, by nie narażał się na śmierć pewną. Lecz on odrzekł z prostotą: „Co będzie, to będzie! Bóg nie opuści naszych dzieci, ja zaś idę, gdzie mnie powinność wola.

I odplynął wraz z 10-ciu ludźmi na morze. Wzburzone i czarne fale wysokie na 10 metrów, podrzucały odważną łódź, jak lupinę orzechową. Krótkie słowa zachęty kapitana rozlegają się ponad huk bałwanów: „Odważnie, zawsze odważnie, przyjaciele — musimy koniecznie dopłynąć do nich — musimy“.

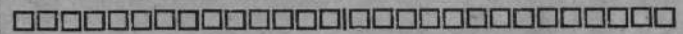
Chwilami łódź oddana na wolę straszliwego wichru, który się zamienił w cyklon, już nie słucha steru.

Ta walka trwa trzy godziny; dopiero o 4-tej rano; po nadludzkich wysiłkach nasi marynarze mogli dopłynąć do rozbitków. Wszyscy mieli na sobie pasy ratunkowe.

Trzeba się rzucić na fale, aby ocalić tych ludzi, bo przybycie do statku wydaje się niemożliwym. Kapitan woła do rozbitków: „Przybijmy, — bądźcie gotowi! A nadewszystko żadnej paniki! Wszyscy będziecie ocaleni!“

Łódź cztery razy przybija do statku i odbywa cztery podróże do brzegu, bardzo trudne

i niebezpieczne, — ocalając w ten sposób 54 ludzi!...!



Maj w przysłowiaach.

Deszcz na pierwszym maju, bieda w urodzaju. — Kiedy pierwszy maj płacze, będą chude kłacze. — Kiedy pierwszy maj nie płacze, chlebaś będzie i kołacze. — Na pierwszego maja szron, obiecuje hojny plon. — Deszcz w święto Florjana (4), skrzynia puchem wypchana. — Rój pszczół w maju wart furę siana, ale ladaco na świętego Jana (6). — Na świętego Stanisława (8) w domu pustki, w polu sława. — Len zalany w Stanisława (8), rośnie jak ława. — Pankracy, Serwacy, Bonifacy (12, 13, 14), źli na ogrody chłopacy. — Jaka pogoda na Wniebowstąpienie (21), taka też będzie w jesieni. — Na Urbana (29) chwile jakie, mówią, że i lato takie.

Grzmot w maju sprzyja w urodzaju. — W maju kwarta deszczu, kropla błota. — Wody w maju stojące, przynoszą szkody łące. — Jak w maju szrony, przybędzie gość nieproszony. — Gdy się w maju pszczoły roją, takie roje w wielkiej cenie stoją.



G O S P O D A R S T W O



Rola. W razie większej posuchy nawadniać łąki przejrzystą wodą. — W spiżarniach przednowek, gdyż zapasy zimowe już wyczerpana, a nowych prócz zielenicy jeszcze niema.

Ogród. T. zw. zimowe rośliny pokojowe wystawić w połowie maja na dwór i starać się, aby były ocienione. — Okopywać i plewić jarzyny. — Usuwać opaski z szlachetnych drzew owocowych. — Niszczyć gąsienice i chrabąszcze.

— Z przekwitłych roślin cebulkowych obebrać zbiorniki nasion. — Z końcem maja rozsadzać pelargonje, fuksje, werbeny. — Pamiętać o ogórkach, melonach i t. p. — Tępić mrówki (najlepiej rozłożyć w tym celu na półkach i w kredensie liście absyntu i odnowić je 3—4 razy podczas lata).

Obora. Bydlu mlecznemu zacząć dawać zieloną paszę; młode bydło pozostaje przy suchej paszy. — Nie wyganiać bydła na młodą koniczynę, a szczególnie podczas rannych przy-mrozków i w czasie mgły. — Wyżrebione kłacze zaprzęgać do robót w polu. — Stadninę całe dnie trzymać na pastwisku. — Odsadzone cielęta karmić najlepszym sianem z dodatkiem siemienia lnianego.

Pasięka. Usunąć maty i ściółkę, ule oczyścić i podnieść. — Dalsze podkarmianie syta. — Oczka w ulach rozsunać do połowy. — W miarę przybywania siły dodawać w ulu po 1 ranca z robotą pszczelną. — Przenosić pszczoły i kłody do uli ramkowych. — Wycinać po-ciągniętą przez pszczoły robotę trutową, wycinki przechowywać. — Ule podmiatać. — Tępić pająki, żaby, myszy i t. p. — Nalepiać początki. — Wstawiać węzę do ramek. — Z końcem maja otworzyć oczka zupełnie.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku
21) przez
WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Tego więc dnia włożono tylko w dwie duże skrzynie wszystkie skarby, złote i srebrne przedmioty, kosztowne suknie i futra, oraz zbroję i pióra. Resztą zaś miano zająć się nazajutrz.

— W końcu tego tygodnia pojedziemy — mówiła pani Małgorzata, a że to była środa, miano więc jeszcze cztery dni czasu i nie spieszo się wcale.

Noc ze środy na czwartek przeszła spokojnie, tylko rankiem Miłoslawa dała znać, że nocą widziano gdzieś daleko za borem wielką lunę, jakby gorzała jaka wieś lub gród.

— Ha! może się gdzie paliło! odrzekła pani Małgorzata i nie zważała na to.

Ale dobrze po południu tegoż dnia, gdy pani Małgorzata wyszła do sadu, nagle z za krzaków wyszedł do niej skotnik z błonia nad Szreniawą, co tam bydła i owiec strzegł. Wyszedł, obejrzał się dokoła podejrzliwie i pokłonił się pani do kolan.

— A ty czego tu cheesz? ty kto jesteś?

— Skotnik z nad rzeki.

— Po coś tu przyszedł? czemu bydła nie pilnujesz, cheesz, żeby je wilyc zjedli?

— Ej, dziedziczko — nie o bydle wam teraz myśleć, jeno o sobie.

Strwożyła się mocno temi słowami pani Małgorzata i spytała:

Co ty gadasz? co to znaczy?

— A to, że dziś w nocy napadli niewolnicy na dwór w Piekarach, dobytek złupili, dwór spalili, a dziedziczkę porwali.

— To ta luna, co było ją widać nocą, to z Piekar?

— A z Piekar.

Jezus, Maryja, Józefie święty, zmiłuj się nad nami! co tu czynić!

— Ha... nie wiem... to pewna, że i na Żembocin napadną. Pozawczoraj wiec mieli na bugaju, w puszczy, pod świętym dębem i uradzili pójść naprzód na Piekary, a potem na Żembocin.

Panią Małgorzatę taki strach zdjął, że uczuła jak słabnie i musiała się o drzewo oprzeć, powtarzając ciągle;

— Co czynić? co czynić?

— Nie wiem, wasza już głowa w tem dziedziczko, odpowiadał skotarz — przyszedłem was ostrzedz, bo choćem to ja niewelnik także, ale z kmieciów idę i sumienie mi mówi, że zabijając, łupiąc, palić, jest rzeczą bezbożną. Jam tu przyszedł z wielką ostrożnością, bo gdyby się dowiedzieli, że ich wydał to, by mnie jak psa zabili.

— Wielki Boże! co ja zrobię? trzeba uciekać!

— Uciekać? hm... a dokądże to chcecie uciekać dziedziczko?

— Do Krakowa.

— Hm... tak... Kraków piękny gród i mocny, ale to daleko i choć byście zaraz wyjechali, to ledwie jutro tam staniecie.

Podniósł głowę i spojrzął na słońce:

— Noc niedaleko i w puszczy na noc zostawać niebezpiecznie. Wszystkie gościńce obstawione przez nich... wiecie! Napadną was i jak owce zarzną. Lepiej już we dworze zostać, zawsze to obronić się można, a za dnia świtanem wyruszyć. Może oni dziś nie napadną i widzi mi się, że nie napadną, choć pewny tego nie jestem.

— Przepadłyśmy! zawołała Małgorzata łamiąc ręce, — zabijają nas, zamordują, złupią!

— Hm! pocznie znów skotarz — jeśli dziś w nocy napadną, to napewno tak będzie, bo czemuże wy się obronicie? Dwór jest mocny to prawda, aleć do obrony trzeba ludzi, a u was we dworze sami niewolnicy i spółkę z tamtymi mają. Ale mnie się widzi, że na wszystko jest rada.

— Jaka? jaka? mój skotarzu, radź, dopomóż, wolnym cię uczynię, ziemią obdarzę, tylko ratuj nas, biedne niewiasty.

— Należy mi się to, bym był wolny, bo mój ojciec był kmieć... otóż to dziedziczko, po co wy macie we dworze na noc zostawać? albo li to nie ma przy kościele wieży murowanej? ktoś was tam weźmie, jak się zamkniecie? Jest li jaka moc, coby kamienną wieżę zdobyła?

— Prawda! prawda! wołała uradowana dziedziczka — zaraz każę tam przenieść skrzynie, zamknę się...

— A po co zaraz? oni się dowiedzą o tem, bo mają oko na wszystko. Trzeba udać, że o niczem nie wiecie, że jesteście spokojni i bezpieczni. A jak zurok zapadnie, przemieście się cicho, nieznacznie i tak, żeby nikt nie widział. Słyszę jest was kilka niewiast, to w takiej wieży możecie sobie spokojnie siedzieć. A jeżeli będziecie chcieli do Krakowa jechać, to jutro, jak się dzień zrobi, świtanem i tak mierzając, żeby puszczyć za dnia przebyć.

Obejrzał się znowu trwożliwie dokoła, pokłonił się pani Małgorzacie do kolan i rzekł:

— Ja już iść muszę; powiedziałem wam wszystko, com wiedział i radźcie sobie teraz sami, bo ja wam już nie poradzę. Bądźcie zdrowi dziedziczko i pamiętajcie o skotarzu z Błonia nad Szreniawą. Ostańcież z Bogiem.

Pokłonił się jeszcze raz, nałożył na głowę wielki kapelusz słomiany, skoczył w krzaki i zniknął wkrótce z oczów zdumionej Małgorzaty. Ta patrzyła za nim długo, zalamala ręce i stała przez jakiś czas nieruchoma. Ale przyszła zaraz do siebie, zerwała się i szybko pobiegła do dworu.

XII.

W Żembocińskiej wieży.

Pani Małgorzata, o ile zrazu przestraszyła się wieściami przyniesionemi przez skotarza i nawet przytomność straciła, o tyle teraz była spokojna i pewna siebie. Przyszedłszy do dworu, kazała zaraz przyspieszać pakowanie różnych przedmiotów, bo mówiła głośno, trzeba jutro wczesnym rankiem wyjechać do Krakowa; wszystko zatem musi być dziś gotowe — potem nie mówiąc nic nikomu, poszła do spiżarni, żeby zobaczyć jakie tu są zapasy jada. Było tam kilka wędzonych polci sadła, była kiełbasa, kiszki i rozmaite suszone mięsiwa, były worki z kaszą i mąką, były dzbany miodu do picia i całe beczki miodu przasnego. (Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Bohaterska śmierć marynarzy francuskich.

Od kilku dni szaleją na Atlantyku u wybrzeży Francji i Angli gwałtowne burze. Wśród mnóstwa tragicznych wypadków, spowodowanych temi burzami, powszechnem echem odbiła się we Francji, bohaterska śmierć kilku marynarzy, którzy spieszyli na ratunek hiszpańskogo statku „Christina — Reina.

Statek dawał rozpaczli. sygnały za pomocą radja. Na oceanie szalała ogromna burza. Pomimo to ośmiu majtków wsiadło w porcie La Rochelle na łódź ratowniczą i wyruszyło na pomoc zagrożonemu okrętowi. Wśród nich było czterech ochotników, którzy co tylko wylądowali po strasznej przeprawie.

W chwili, kiedy łódź zbliżała się do statku, nagle olbrzymi balwan ugodził w nią z boku i zalął wodą. W chwilę później łódź wypłynęła przewrócona dnem do góry. Komendant łodzi i dwóch majtków zdołało się wydobyć z podłodzi i uczepić na niej. Reszta pozostała pod wodą przytrzymana u dna łodzi pasami ratunkowymi.

Z pokładu okrętu hiszpańskiego rozległ się krzyk zgrozy i rozpacz. Po chwili nowa fala zmyła z łodzi trzech marynarzy. Rzucili się i poczęli płynąć ku brzegom.

Z całej załogi łodzi tych trzech udało się uratować.

Kiedy burza nieco zwołniała, udało się innym łodziom dostać do statku i doprowadzić go do portu.

Trąd chorobą uleczalną.

Dzienniki amerykańskie przynoszą obszerne a przytem niezwykle ciekawe doniesienie, że amerykańskim lekarzom w szpitalu marynar-skim w Carville w stanie Luisiana udało się w 4 wypadkach wyleczyć zupełnie chorych na trąd tak, że nie przedstawiają oni już niebezpieczeństwa dla otoczenia.

Nowy sposób leczenia tej najstraszniejszej ze wszystkich chorób, którą od wielu tysięcy lat uważano za nieuleczalną, polega na kombinacji zastrzyknięć pewnych preparatów, oraz naświetleń promieniami Roentgena i ultrafioletowymi.

Wiadomość o pomyślnem wyleczeniu czterech ciężkich wypadków trądu wywołała w Ameryce wielkie poruszenie wśród tamtejszych trędowatych, których liczba wynosi około 1000. Odnosny szpital zasypywany jest prośbami o przyjęcie do leczenia.

Gdzie jest najcieplej?

Jak dotąd przypuszczano, że na Saharze, wielkiej pustyni afrykańskiej, gdzie średnia temperatura w lipcu dosięga 36 stopni Cels., a niekiedy dziennie 50 stopni. Teraz jednak stwierdzono, że najgorętszą w porze letniej okolicą jest t zw. Dolina Śmierci w Kalifornji południowo-wschodniej, gdzie w lipcu średnio bywa po 38 stopni, a najwyżej dziennie dochodzi do 57 stopni. W innych miesiącach bywa podobnie. Na wytworzenie się takiego gorąca wpływa nie samo działanie promieni słonecznych, ale i położenie Doliny Śmierci, która leży otoczona górami zewsząd, a jej najniższa część leży około 100 metrów niżej od powierzchni morskiej.

Przez sześć miesięcy nie spada tam ani kropla deszczu, wskutek czego życie w Dolinie Śmierci

staje się w tym czasie niemożliwe i nawet Indjanie, zamieszkali od wieków, opuszczają upalną okolicę, przenosząc się w góry. Jak powiadają uczeni, człowiek przetrzymać może conajwyżej 20 stopni więcej gorąca ponad swoją temperaturę własną, ale za to 100 stopni zimna poniżej temperatury ciała.

Żołnierze pełni poświęcenia.

W roku 1867 cholera wybuchła w Sycylii z wielką gwałtownością. Naoczny świadek ówczesnych wypadków tak opisuje poświęcenie żołnierzy włoskich.

Pewnego dnia, u stóp góry Pelegrino, blisko Palermo, kilka kompanij 53 pułku piechoty odbywały manewry. Po ich ukończeniu pułkownik i major, obaj konno, stanęli przed frontem, poczem pułkownik począł mówić o spustoszeniu, jakie cholera szerzy w mieście, oraz o stanie oplakany, w jakim znajdowali się chorzy w szpitalach, w których brakło pielęgniarzy. — Zakończył w te słowa:

Nie żądam od was spełnienia obowiązku, lecz ofiary, — ofiary dobrowolnej i zupełnej.

Poradźcie się waszej odwagi i serca, alenie wyrwajcie się lekkomyślnie, bo wiecie dobrze, że cholera nie żartuje; poświęcać się pielęgnowaniu cholerycznych, jest to narażać zdrowie i życie — nie zapominajcie o tem. A teraz niech ci, którzy zgadzają się na przyjęcie na siebie obowiązku pielęgniarzy w szpitalach, przyklękna na jedno kolano.

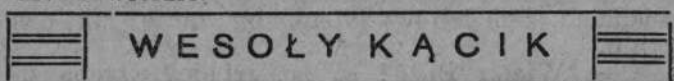
Cały szereg od razu bez wahania, jakby na komendę, ugiął kolano, a ponad temi wszystkiemi głowami pochylonemi do ofiary, zabłysło jak aureola, czterysta bagnetów.

Religje świata.

Ludność na kuli ziemskiej wynosi obecnie około 1726 milionów. Z tego wypadła na chrześcijan 665 milionów, katolików w tej liczbie jest 305 milionów. Na 1 miliard 421 milionów pogan, haretyków i schyzmatyków — 305 milionów, t. j. mało co więcej niż 6-ta część tylko ludności na kuli ziemskiej jest katolicka.

Na inne religje wypadła w milionach: protestanci 202, schyzmatycy 158, żydzi 16, mahometanie 230, buddyści 500, hindusi 200, tetyzyci 100, różni 15. Jeśliby sami poganie tylko wszyscy przechodzili przed nami czworakami, pochód ten trwałby 6½ roku. Do nawrócenia ich kościół ma do dyspozycji 15630 kapłanów-misjonarzy. Obok 5630 kapłanów tubylców pracuje około 10 000 kapłanów z krajów cywilizowanych. Pomaga im 5300 braci i 20850 sióstr zakonnych, w tej liczbie wielu tubylców.

Na jednego kapłana-misjonarza wypadłoby około 65 000 pogan, rozsypanych na przestrzeni kilkuset kilometrów kwadratowych. Żniwo wielkie.



U adwokata.

— Moi kochani, szkoda fatygi, czasu i pieniędzy na skargę, cóż złego wam się stało, że was nazwano krętaczem, gdybym ja chciał wszystkich tych, co mnie tak nazwali, skarżyć, tobym musiał cały długi rok siedzieć w sądach.

— E, panie mecenasie, u panów to co innego, ale u nas prostych ludzi, to nie uchodzi.